Nr. 39. Warszawa, dnia 13 (25 Września) 1872 roku. ROK VIII.

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

Seryja trzecia

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

JESZCZE O HANDLU.

W artykule *o monopolu handlowym* (Nr. 35) staraliśmy się wykazać, że zgubnym jest dla każdego społeczeństwa niestosunkowy podział zajęć ekonomicznych. Kwestyję tę rozpatrywaliśmy wyłącznie ze względu na stosunki w kraju naszym i doszliśmy do przekonania, że jednym ze środków, któryby mógł skutecznie zaradzić złemu, jest przemiana zajęć w tych klasach społecznych, o których mówił artykuł wzmiankowany. Zastosowaniu tego środka w życiu, stało lub jeszcze dziś stoi na zawadzie wiele przeszkód, z pośród których jednę podnosimy obecnie, aby przyczynić się o ile można do jej usunięcia; jest ona bowiem następstwem tych przesądów towarzyskich, które słabną wprawdzie powoli ale nie zniknęły jeszcze zupełnie. Mamy na myśli uprzedzenia do handlu, jakie w pewnych warstwach towarzyskich przeważają po dziś dzień ku szkodzie ogólnej. Do silnego trwania w tych przesądach towarzyskich, przykładają się najbardziej *kobiety*. Idzie więc o to, aby nasze piękne panie przeobraziły swoje pod tym względem pojęcia i stały się przez to czynnikiem *pomocniczym* w bardzo ważnej dążności społecznej, wytkniętej przez nas poprzednio.

Znanym jest ogromny wpływ kobiet (jakkolwiek pośredni) na życie społeczne; — ich położenie towarzyskie, chociaż dotychczas bardzo nibyto ograniczone nadaje im pewną możność skierowania kroków młodzieży ku temu lub innemu zawodowi. Któż się ośmieli zaprzeczyć, że młodzież zwykle stara się o względy kobiet, że jej zależy na ich uśmiechu, nieraz na łaskawem tylko spojrzeniu? Któż nie wie, że kobiety zdolne są ośmieszyć i zajęcia któremi pogardzają i ludzi, którzy się tym zajęciom oddają; że posiadają pod tym względem szczególną właściwość, ośmieszania za pomocą delikatnych przymówek. W ogólnoci zresztą, wielkie znaczenie kobiet w społeczeństwie, nakłada na nie pewne obowiązki, od których jako obywatelki usuwać się nie powinny. Pewną jest rzeczą, że w społeczeństwach, w których poziom umysłowy kobiet jest wysokim, mężczyzni daleko wyżej stoją aniżeli w narodach, w których kobieta do bardzo średniego tylko dochodzi wykształcenia. Kobiety w ten sposób są potęgą niepospolitą. Gdy bowiem młodzież będzie przekonaną, że niebieskookie dziewice rozsądnych tylko i ukształconych darzyć będą swym czarownym uśmiechem, wnet spostrzeżemy, że młodzież usilnie się weźmie do nauki. Nie masz silniejszego bodźca nad miłość własną, która w skutek niedostatecznego uprawiania umysłu, byłaby w ten sposób ranioną na każdym kroku i w każdem towarzystwie. *To samo, co tu powiedziano o nauce, możnaby po części zastosować, do rodzaju zajęcia.*

Wiadomo, że w ogólności zajęcia handlowe, *pod względem towarzyskim*, są dosyć upośledzone. Nigdyśmy prawie nie słyszeli nazwiska najznakomitszego choćby kupca, wypowiedzianego bez docinku zgryźliwego a przynajmniej bez pewnej ironii w głosie, nigdy rozmowy o handlu, aby nie dała powodu do złośliwego dowcipkowania. Dążyć więc powinniśmy przedewszystkiem do dokonania przewrotu w pojęciach; inaczej bowiem usiłowania jednostek, postępujących wbrew panującym przesądom, nie znajdą licznych naśladowców. Skoro tylko w przekonaniu większości społeczeństwa, zajęcie się rolą, prawnictwem, inżynieryją i t. d. uważane będzie za *szlachetniejsze* od zajęcia handlowego, zawsze *najlepsza część* młodzieży ze wstrętem odwracać się będzie od tego zajęcia jako mniej godziwego. Jeżeli zaś przyznajemy, że konieczność zmusza nas do rzucenia się na nowe drogi pracy, sprostujmy przedewszystkiem błędne wyobrażenia napotykane tu i owdzie, jakoby jakakolwiek praca (byle uczciwa) mogła być nieszlachetną. Otóż do wyjaśnienia pojęć o równej wartości pracy w obliczu moralności, znakomicie przyczynić się mogą kobiety, a ich wpływ na praktykę odpowiednią do reformy wyobrażeń może być stanowczym. Przyznajcie szczerze, czy kogokolwiek z nas weźmie ochota do handlu, jeżeli w stu okolicznościach słyszy z pogardą o nim mówiące kobiety? Gdy kobiety przestaną pogardzać zajęciami handlowemi, młodzież, jeżeli wszystkie inne warunki za tem przemawiać będą, nie zawaha się ani na chwilę. Szerzej myśl naszą tłomacząc, powiemy, że im mniej kobiety okazywać będą pogardy handlowi, tem inteligentniejsi i szlachetniejsi ludzie zajmować się nim zaczną, a o to głównie nam chodzi.

Kobiety bez wielkich trudności pozbędą się błędnego zapatrywania na zajęcia handlowe, jeżeli rozważyć zechcą, że:

1[o] Wszędzie i zawsze odróżniać trzeba ludzi inteligentnych i szlachetnych od zmateryjalizowanych prostaków. Zasadę tę stosować musimy naturalnie i do kupców. Idzie tylko o to, aby z chwilą, gdy się dowiedzą, że szlachetny i inteligentny człowiek jest kupcem, aby powiadamy z tą chwilą, wartość jego w oczach kobiet nie zmniejszyła się ani na jotę. Zerwa-

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXIV.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Już jesień.... taki tytuł nosi ostatni wierszyk *Mirona*. Autor wybaczy nam że go tu przytoczymy w całości—niechże i nasi czytelnicy zatęsknią za lepszą wiosną słowami poety:

Już jaskółki wracają, lecą w ciepłą dal,
I duszy znowu smutno i tęskno i żal,
Promienie słońca bledną, cichnie ptaków śpiew,
I wicher jęcząc głucho, zrywa liście z drzew,
Już jaskółki wracają, lecą w ciepłą dal....

* * *

Wiosno!—Z tobą odlata mych snów złotych rój.
Lecz powróć!—powróć z niemi—choćby na grób [mój,
Śmierć, jest to „sen bez marzeń", a ja chciałbym [śnić
Że ludzie już poczęli—kochać, wierzyć, żyć...
Wiosno!—Z tobą odlata mych snów złoty rój...

Już to panowie poeci nigdy chyba nieprzestaną szukać *życia w marzeniu!*... ale my róbmy swoje.

* * *

Już jesień!—tym lepiej—wracają długie wieczory—mija czas letniej włóczęgi—nic nam nieprzeszkadza pracować lub o szarej godzinie gawędzić na temat letnich wrażeń. Życie literackie i naukowe ożywia się. Pismom i książkom przybywa czytelników... może raz przecie pomyślimy o sobie... i o tych co sami o sobie myśleć nie umieją... Dalej więc wiążmy się w kółka czytelnicze, piszmy książki popularne, urządzajmy odczyty... — co kto umie—i jesień przejdzie, a nie przejdzie *bez śladu.*

* * *

Że są jeszcze między czytelnikami pism ludzie pamiętający o tem o czem same pisma pamiętać powinny, dowodzi tego list p. K. Z., pomieszczony w 205 N-rze Kuryjera Warszawskiego: „Przed kilku miesiącami, pisze on, głośno mówiono po Warszawie o założeniu czytelni dzieł popularnych i specyjalnych dla użytku publiczności. Jedna firma, czy też nawet wszyscy księgarze tutejsi, ochocho (?) się jęli do wykonania projektu—cóż kiedy dotąd nie wszedł on w życie. Warszawa ma to do siebie, że w moment tworzy tak zwane kwestyje, dużo rodzi projektów, które niestety umierają również projektami —wiele ona obiecuje a mało wykonywa. Gdybyśmy ją wzięli na spowiedź, możeby niedostała rozgrzeszenia.—Prasa—nasza uczciwa prasa! w swych szlachetnych dążnościach, ciągle podaje tego rodzaju projekta (naszem zdaniem autor bardzo *grzecznie* mówi o prasie. Przyp. Red. Opiek.) — pcha to życie społeczne naprzód do tego stopnia, że gdyby w najdrobniejszych szczegółach cel swój osiągnęła, byłaby już stworzyła ideał społeczeństwa.—Ale niestety tak nie jest—od farby drukarskiej do czynu niezmiernie daleko. Rozdziela je przepaść, która często bywa grobem dla rzucanych projektów.—Czy tak się stało z czytelnią nie wiemy. A byłaby teraz właśnie najlepsza pora, dla tego rodzaju instytucyi, nadchodzą bowiem: październik, listopad, grudzień—miesiące w których się najwięcej czyta. Na poparcie ze strony publiczności jak najpewniej liczyć

nie z uprzedzeniem nie jest niepodobieństwem. Wprawdzie uprzedzenie to opiera się na pewnych zamiłowaniach, wykorzeniających się tylko stopniowo i powoli, — ale jeżeli nie mamy prawa domagać się przykładu od wszystkich, możemy go spodziewać się po pewnej części kobiet racyjonalnych i wykształconych.

2° Zarzucana powszechnie handlowi naszemu nieuczciwość nie jest kardynalną zasadą, na którejby to zajęcie oprzeć się musiało. Zarzuty stawione dzisiejszym handlującym naszym (przynajmniej większości) są w znacznej części uzasadnione, lecz błędem jest mniemanie, jakoby ten rodzaj zajęcia do nieuczciwości mimochcąc prowadził. Przeciwnie, zagranicą w sferach handlowych spotykamy nierzadko ludzi zacnych, mądrych i uczynnych, podczas gdy u nas podobne jednostki do bardzo rzadkich wyjątków zaliczyć wypada. Stan ten zmieni się na lepsze, jeżeli dzięki postępowi u nas rozumniejszych wyobrażeń, kobiety młodzież lepiej wychowaną i wykształconą zachęcą do handlu.

3° Handel z natury swej wymaga wielkiej nauki i dlatego płonną się staje ich obawa co do zaniedbania pracy umysłowej. Twierdzenie, jakoby w handlu bez nauki obyć się można, należy do najfałszywszych, jakie kiedykolwiek głoszono. Handel rozwija się dziś wspaniale na całym świecie a zasady jego prowadzenia ujęto w odzielną gałęź wiedzy zwaną umiejętnościami handlowemi. Podstawą tych umiejętności jest szereg nauk, które kształcą człowieka i ogólnie, nietylko specyjalnie. Prócz tego nadmienić wypada, że handel należycie prowadzony wymaga pewnych przymiotów moralnych, które w wysokim stopniu posiada młodzież, odstręczana od niego dotyczas przesądami przestarzałemi.

Nie wątpimy, że od tych przesądów odstąpią przedewszystkiem zacne nasze panie od których zależy postęp w kierunku przez nas wskazanym. Dadzą przez to godny naśladowania przykład rozumnego zrzeczenia się jednego z uprzedzeń, które jakkolwiek nie tak silnie jak inne, niemniej jednak trapi dotkliwie społeczeństwo nasze. A przecież nikt przeczyć nie zechce, że nam z wszelkich uprzedzeń co rychlej otrząsać się trzeba.

RYWAL MĘŻA.

przekład z francuskiego.

(*ciąg dalszy.*)

Honoryjusz kamerdyner pana, opowiadał mi, że był w tych dniach u jubilera, którego sprowadził do pałacu i słyszał jak pan hrabia żegnając się z jubilerem, powiedział te słowa: „w istocie pańskie szafiry są przepyszne“,— a potem schował je do szuflady w biurku. Może źle zrobiłam uprzedzając o tem panią, ale nie mogłam się oprzeć pokusie mówienia, widząc panią hrabinę tak smutną dzisiejszego wieczora. Wiem dobrze że pani ma dużo klejnotów, ale zdaje mi się, że prezent od pana hrabiego zawsze byłby mile przyjęty.

Miała racyję tak sądzić; ten dowód jego pamięci przejmował mnie dziecinną niemal radością, mnie pozbawioną tak długo miłych niespodzianek.—Miałżeby dobry Bóg napowrót oddać mi szczęście moje?....... czy to był przykry sen tylko?...... czy on znów mnie kochać będzie?..— mówiłam do siebie i starannie układałam fałdy mojej pięknej sukni; poprawiałam włosy misternie uczesane, i dziękowałam Bogu za moją urodę!... Jednakże dwunasta wybiła, a Maksymiljan nie dawał znaku życia, tak byłam szczęśliwą, swobodną że nie zaniepokojona tem bynajmniej, myślałam ciągle o wspaniałym podarunku jaki miałam otrzymać. Ojciec już spał, ale wiedziałam, że ma zwyczaj późno w noc czytywać, koniecznie więc chciałam, widzieć się z nim przed wyjazdem na bal, pochwalić się piękną niespodzianką, bo czułam to dobrze, że kochanego rodzica równie jak mnie martwiła obojętność mego męża. Nie czekając więc dłużej poszłam do gabinetu jego; stąpałam cichutko żeby mnie Maksym nie usłyszał ale spostrzegłam go piszącego z wielkiem zajęciem. Nie widziałam żadnego przygotowania do ubioru na bal. Kiedym się przybliżyła i zlekka trąciłam w ramię, odwrócił się. — Ach! to ty, droga Oliwjo, bardzo cię przepraszam, za tak długie oczekiwanie na mnie, ale za kwandrans skończę moją robotę i będę służył z przyjemnością.... Po tych słowach zabrał się znów do pisania, nie rzuciwszy nawet okiem na moją pyszną toaletę, tak starannie dla niego przygotowaną. Serce ścisnęło mi się boleśnie. Nie mogłam i nie chciałam jak inne kobiety, przyzwyczaić się do tego życia, tak niepodobnego do pierwszych lat naszego małżeństwa! Usiadłam przy kominku i czekałam w ten sposób nie kwadrans, ale całą godzinę, podczas której z większą jak kiedykolwiek goryczą, złorzeczyłam nauce i Akademii (pisał właśnie rozprawę akademicką). Przychodziły mi wtedy do głowy szalone myśli i chęci, chciałam pokruszyć na miazgę wszystkie te przyrządy chemiczne, spalić wszystkie książki, wyrwać mu pióro z ręki i w końcu rzucić mu się do nóg i błagać ze łzami, żeby mnie kochał jak dawniej, lub żeby mnie zabił. Czułam tak gwałtowne uderzenia pulsu w skroniach, jakby mi głowa pęknąć miała. Bezmyślnie obrywałam i rzucałam w ogień kwiat po kwiecie z mojej pięknej girlandy i badałam ten szkaradny gabinet. W jednym kącie stał szkielet jakiegoś przedpotopowego stworzenia, nieco dalej, wypchane sowy, rozmaite węże w gniazdach, tu i owdzie walały się opylone książki, nieznośny odór kleju i pleśni, napełniał atmosferę pokoju. Wszystko to było dla mnie straszne. Wyobraźnia przedstawiała mi wtedy mój pokój obity muślinem, alabastrowe wazony z kwitnącemi kwiatami, firanki koronkowe u okien i miły zapach jaśminu który się tam zawsze rozlewał. A dla niego ten szkielet, więcej ma wartości odemnie; cierpliwość moja wyczerpała się już do dna, zaczęłam kasłać...—Czy jesteś zakatarzona? spytał się nakoniec hrabia. Bynajmniej, ale czekam na ciebie... Ach! przepraszam cię najdrosza, służę ci w tej chwili, to mówiąc położył pióro i wstał, ale nie trudno mi było dostrzedz, że robił z siebie wielką ofiarę... Kiedy już miał zadzwonić na swego kamerdynera, przypomniałam sobie owe szafiry, o których mi Julja wspominała.

— Kochany przyjacielu, rzekłam do niego ze drżeniem, czy nie wzywałeś w tych dniach jubilera do siebie? Tak jest, odpowiedział, sprzedał mi on przepyszne szafiry.... Słuchałam z natężoną uwagą. Serce biło mi gwałtownie....... — Mam zamiar, kończył, obrócić je na soczewki, potrzebne do moich doświadczeń. — Wyobraź sobie najdroższa...... i tu z najzimniejszą krwią, zaczął mi wykładać własności tego przyrządu optycznego i korzyści jakie z tego wynalazku osiągnie historyja naturalna. W czasie tej rozprawy odwróciłam głowę, dla ukrycia gorzkich łez zawodu i upokorzenia. Kiedy skończył mówić, straciłam zupełnie ochotę pojechania na

---

można (daj Boże!). Szczególniej młodzież zaprawiona na dzisiejszym *poważnym kierunku prasy*, ochoczo się garnie do wszelkiego czytania.“—W końcu autor robi uwagę, że lokal na Ś-to Krzyskiej ulicy, gdzie się mieści zakład zwany Kassyno, złożony z czterech wielkich sal, w ogrodzie zdala od zgiełku ulicznego—byłby odpowiednim dla pomieszczenia takiej czytelni. Sądzimy, że pisma nasze niezaśpią tej sprawy, i nieprzestaną jej popierać dopóki nie wejdzie w wykonanie.

* * *

W 38 N-rze Przeglądu Tygodniowego znajduje się artykuł p. t. *Co robić?* Autor rozbiera kwestyję wyboru powołania w obec dzisiejszych okoliczności—i w konkluzyi zaleca zwrócenie się ku pracy najpewniej procentującej—ku *rzemiosłom*. Artykuł ten jest niejako streszczeniem kilku innych drukowanych w *Opiekunie* i w *Niwie*, ale myśl główna rozwinięta w nim jasno, treściwie a dosadnie, przytem język odznacza się niezwykłą prostotą i siłą.

* * *

Odebraliśmy liścik na różowym papierze. Musiał być nawet pachnący, ale zwietrzał przez drogę... Mniejsza zresztą o pachnidło —chodzi tu bowiem o rzecz nierównie większej wagi—poprostu o *zdradę płci*.—jeśli się tak wolno wyrazić.—Pewna *nieustająca prenumeratorka* (daj Boże więcej takich), wyznaje nam o płci swojej rzeczy tak straszne... że doprawdy gdybyśmy je chcieli powtórzyć, pióro by nam z ręki wypadło... radzi nie radzi musimy je więc zachować w tajemnicy. Pani!—cieszy cię nasza nieprzyjaźń dla korków i obcasów—podzielasz naszą litość dla wykrzywionych i pokaleczonych nóżek—ale niedosyć na tem—żądasz, bysmy nieustawali w higieniczno-estetycznych napomnieniach, i raz przecie wybili z pięknych główek to brzydkie przekonanie, że piękniejszemi wydać się mogą przypiąwszy worek tych „*obrzydłych kłaczysków*“, jak je pani, może nieco trywijalnie nazywasz... Doprawdy, żądasz pani rzeczy niepodobnych! Prędzej podjęlibyśmy się ziemię zatrzymać w jej biegu, niżeli przekonać jednę kobietę, że... jest rzeczą możliwą nie naśladować innych. Szczegóły o *trupich włosach*, które pani podajesz, dreszczem nas przejmują—ale to zwykła *słabość męska*, wy, piękne panie, jakkolwiek równouprawnione od niedawna—dawno już przestałyście się lękać wielu rzeczy—i jak obecnie—to nam raczej obawiać się wypada o... własne czupryny.

* * *

Jedną z plag redaktorskich są zecerzy. Czytelnicy nie mogą się nawet domyślać ile pracy kosztuje każdy łam pisma, ile nonsensów korektor wyczytać musi, zanim dojdzie do takiego wygładzenia błędów, które pozwala gładko odczytać i zrozumieć rzecz drukowaną. Przychodzi stąd nieraz do komicznych omyłek, których i korektor może niedopatrzyć, jeśli nie jest obeznany z przedmiotem. Tak np.: w jednej z książek filozoficznych, zamiast: „*Niektórzy filozofowie z Kantem na czele*“, złożono: „*Niektórzy filozofowie z knutem na czele.*“ Szczęściem, że w cenzurze zwrócono na to uwagę i sprostowano omyłkę. Albo np.: autor robiący korektę swej pracy o teoryi Darwina, znajduje w niej takie zdanie: „*Konie, woły i świnie, jak żydzi, pochodzą od kilku gatunków...*“ ze zdumieniem tedy zagląda do własnego rękopismu chcąc się przekonać, co mógł podobnie niedorzecznego napisać, i znajduje: „*Konie woły i świnie, jak sądzi*, (au tor poprzednio cytowanej pracy) *pochodzą od kilku gatunków...*“ Najczęściej zmyłki większe pochodzą stąd, że zecer niosąc gotowe łamy pod prasę rozsypie część złożonych czcionek, i następnie dla ukrycia niezgrabności, naprawia szkodę kierując się własnym sprytem. Tym sposobem całe szeregi bezsensów przechodzą niepostrzeżone. Ale nie mówiąc już o przypad_

bal. Udałam gwałtowną migrenę i zachęcona przez hrabiego do prędkiego spoczynku, odeszłam życząc mu dobrej nocy. Machinalnie dotknął ustami mego czoła, nie spojrzawszy nawet na moje ubranie...... zapewne nie widział wcale i mnie także. Powróciłam do swego pokoju, gdzie Julja oczekiwała jeszcze na mnie z przygotowaną okrywką i bucikami futrzanemi, skinęłam na nią, ażeby mnie rozebrała z balowego stroju jak najprędzej....... przywdziałam szlafroczek i odesłałam ją natychmiast. Biedna dziewczyna, widząc moją twarz zmienioną gwałtownemi uczuciami które mną miotały, nie ośmieliła się zrobić najmniejszej uwagi. Kiedy pozostałam sama w pokoju, który niedawno był świadkiem tylu dni szczęśliwych, kiedy patrząc na otaczające mnie kosztowności, podarki, które otrzymałam od męża; przypominałam sobie czarowne chwile mojej przeszłości, zdawało mi się że serce pęknie mi z bólu... Pod oknem stał stoliczek z różanego drzewa, przy którym zawsze jadaliśmy śniadanie z apetytem i humorem studentów używających wakacyi, na półce stał imbryczek, z którego sama nalewałam mu kawę i dwie filiżanki z porcelany japońskiej, używane tylko wtedy, kiedy byliśmy we dwoje;—w bibljoteczce spoczywały moje ulubione książki, które niegdyś czytywaliśmy razem, wszystkie ich marginesy zapisane były naszemi wspólnemi uwagami, na ścianie mój portret robiony ołówkiem przez niego, uśmiechał się do jego portretu który ja znów rysowałam... jednem słowem, wszystko mi przypominało moje minione niewypowiedziane szczęście i podwajało obecne cierpienie, z powodu utraty tego szczęścia. Czułam się wdową. — Moja duma bretońska, nie pozwoliła mi wydać najmniejszego jęku boleści i skargi, wydzierającego się ciągle z mojej piersi; nie chciałam być żebraczką uczucia: i w miejsce wielkiej niewypowiedzianej miłości jaką pałałam, otrzymać litość.... Z przestrachem spoglądałam się w przyszłość.... wieleż długich lat młodości widziałam jeszcze przed sobą!—Nie mogłam pojąć jak zniosę to obecne i przyszłe lodowate istnienie, jakie się otwierało przedemną. Szczęście zadowolnionej ambicyi jest nieznanem dla kobiety i czułam tracąc tę miłość, że tracę na zawsze źródło wszelkiej pociechy, gdyż niebo odmówiło mi pociech macierzyństwa. Potrzeba ukrywania moich cierpień przed ojcem, pozbawiła mnie ostatniego serdecznego środka ulgi, którym jest nieograniczone zaufanie do drogich nam osób. Choć byłam szczerze pobożną, czułam jednak, że ani miłość Boga, ani miłosierne uczynki nie mogły przynieść mi pociechy w tego rodzaju cierpieniach; nie byłam aniołem, lecz słabą kobietą.— O! bardzo to boleśnie żyć bez nadziei spotkania tkliwego wzroku miłości, żyć tylko dla siebie, śpiewać i grać tylko dla siebie, nie spodziewając się być słuchaną; mniej znaczyć dla ukochanego, niż jego aparaty i książki, i być w jego domu tylko jednym sprzętem więcej. I to mnie spotkał ten los, mnie przyzwyczajoną przez mego biednego ojca do ciągłej wyłącznej troskliwości i uwagi, mnie przyszło spędzać życie monotonne bez nadziei i radości, być opuszczoną przez swego męża! mogłam wychodzić z domu i powracać kiedy mi się podobało, gdyż pozostawiał mi najzupełniejszą swobodę. O! jakże zazdrościłam, tym żonom, którym zazdrosna obawa mężów nie pozwala nawet wyjść za próg ich domu, przekładałam wszystkie możliwe przykrości nad to apatyczne zaufanie!... Wolałabym była nawet dowiedzieć się, że mój mąż pokochał inną, choć ta wiadomość byłaby rozdarła mi duszę, jednakże w takiem położeniu byłby to jeszcze punkt wyjścia. Kobieta kochana przez mego męża, mogłaby się zmienić, znudzić go w końcu, możnaby ją zwalczyć wdziękami, talentem, poświęceniem; lecz niestety! moją rywalką, była nauka. Maksymiljan był badaczem, rozmiłowanym w cudownych dziełach natury, rozbierał i podziwiał myśli w tej wielkiej księdze co się światłem zowie, usiłował przyłożyć i swoją cegiełkę do fundamentów wielkiej budowy mądrości.

Podczas gdy ja więdłam, wiedza zawsze pozostawała młodą, zawsze kwitnącą; każdego dnia odkrywała mu nowe tajemnice i powaby, torowała mu drogę do nowych zaszczytów i poszukiwań, którym poświęcał wszystkie chwile życia i względy mnie z prawa należne. Byłam pewną idąc za mąż, że zaślubiam idealnego kochanka, tymczasem zaślubiłam uczonego, którego uczucia w jednej chwili mogły ustąpić gorącej miłości nauki. Wyjęłam z szafy dopiero co schowaną moją suknię balową i rzuciłam ją w ogień. Delikatna tkanina spłonęła w jednej chwili, takiż los spotkał i mój wieniec z kwiatów. Chciałam sama wskoczyć w ogień, ponieważ, mimo wszystkiego co zaszło, czułam w mem sercu tę samą miłość głęboką.

Nagle straszna myśl przyszła się naigrawać ze mnie.... A jeżeli miłość zagaśnie w mem sercu.... jeżeli przestanę go kochać.... a później gdy znudzona osamotnieniem, pokocham drugiego?.... co się ze mną wówczas stanie?.... Byłam przerażona tą myślą, ponieważ przekonaną jestem że największe cierpienie sprawia nam to złe, którego sami jesteśmy przyczyną. Jedyny środek ratunku zabłysnął mi, środek który od tej nocy stał się dla mnie deską zbawienia.

Takie było opowiadanie hrabiny, która jednakże nie wytłomaczyła mojej siostrzenicy, jakie powzięła postanowienie; czy stała się winną czy nie, dowiecie się w dalszym ciągu mojej powieści, wyznaję jednak że los hrabiego chwiał się na jednym włosku.

— Ależ pan zapominasz—przerwała pani A., że zacząłeś nam mówić o owym rywalu hrabiego Maksymiljana.

— To prawda, odrzekł doktór, miał on rywala i to niebezpiecznego rywala.

W kilka miesięcy po tej strasznej nocy, umarła siostra hrabiego, pozostawiając jedyną córkę, którą poleciła przed śmiercią opiece braterstwa. Oliwija z radością przyjęła obowiązek opiekunki. Lucyla Beaugrand wyszedłszy z klasztoru, miała zaledwie lat 15-cie, była ona uosobioną szczerością i naiwnością, które to przymioty tem wybitniejsze w niej były iż się łączyły z rozwiniętym umysłem i bujną imaginacyją dziewczęcą; wszystko czego ją uczono, chwytała i przyswajała sobie z chciwością, a ponieważ przedstawiono jej kłamstwo w najstraszniejszych barwach, jako największy z grzechów; więc gdy pewnego razu jakaś podżyła pretensyjonalna, lecz brzydka dama zapytała się jej — Moja duszko, czy dobrze dziś wyglądam? Ona odpowiedziała:—Przeciwnie, pani wygląda bardzo brzydko, i zyskała sobie w jednej chwili wieczną nieprzyjaciółkę. Lucyla była zaręczoną od dzieciństwa jednemu ze swych krewnych, Augustowi Damrémont, który ją ubóstwiał, lecz swem powolnem pedantycznem usposobieniem, stanowił z nią zupełną sprzeczność..... szczęściem dla niego etykieta światowa nie pozwalała mu zapytać się narzeczonej: „Kochasz mnie“? ponieważ byłaby mu natychmiast odpowiedziała: „Ależ

---

kach, które zawsze trafić się mogą—sam bowiem walec drukarski pocierając farbą może powyrywać z łamów litery, gdy pismo jest już pod prasą—należałoby większą zwrócić uwagę na inteligencyją samych zecerów, która nieraz wiele pozostawia do życzenia i właściciele drukarń, dla dobra powierzonych sobie wydawnictw, winni dobierać ludzi posiadających jakie takie wykształcenie początkowe.—Uwagi powyższe mimowolnie nasunęły nam się pod pióro—właściwym bowiem celem niniejszego ustępu było sprostowanie omyłki, jaka się wkradła do wstępnego artykułu w poprzednim numerze naszego pisma. W trzecim łamie drugiej stronnicy w większej części numerów wydrukowano jak następuje: „W r. b. Redakcyja *Przegl. Tyg.* powzięła szczęśliwą myśl zebrania odpowiedniego w tym celu (na wycieczkę geologiczną) funduszu; myśl ta znalazła poparcie, i podobno około *220* rubli już zebrano, gdy tymczasem obecnie tož samo pismo ogłasza, że zebrane pieniądze dopełniwszy własnemi funduszami do wysokości *200* rs. przeznacza na nagrodę za rozprawy opisujące dział *pedagogiczny* i *techniczny* na wystawie Wiedeńskiej.“ Omyłka zaszła w jednej tylko cyfrze, a tymczasem cały ustęp nabiera zupełnie odrębnego i niewłaściwego znaczenia—zamiast bowiem „*około 220* rs.“, powinno być: „*około 200* rs“. Redakcyja Przeglądu zechce nam wybaczyć tę omyłkę—a my przy tej sposobności sprostujemy podobną jaka zaszła w 36 N-rze jej pisma, gdzie zamiast 1873 r. wydrukowano 1872 r.

Omyłkę tę powtórzono i u nas w przedruku wiadomści o Konkursie na przyszłoroczną wystawę Wiedeńską.

* *
*

Zwolenników podróży napowietrznej, możemy pocieszyć wiadomością, że p. Bunelle, właściciel balonu „*Jule Favre*“, wracając z Moskwy i z Petersburga, ma zamiar raz jeszcze puścić się balonem w Warszawie. Notujemy tę wiadomość dla tego, że przyszła wyprawa napowietrzna przez kilku młodych naturalistów przedsiębrana, ma mieć na celu naukowe doświadczenia *nad spadkiem ciał*.. rozumie się nie samych podróżników.

Młodości! ty nad poziomy
Ulatuj—a okiem słońca
Wielkości całe ogromy
Obejmij z końca do końca!.

* *
*

A gdybyś czytelniku myślą przynajmniej podążyć chciał za owemi podróżnikami—i sięgnąć wyżej jeszcze, aż tam „gdzie wzrok nie sięga“—jeśli przywykłeś w cieniu nocy błądzić i marzyć przy blasku księżyca—jeśli wreszcie chcesz wiedzieć co rozum ludzki dojrzał... tam—nad gwiazdami—to... kup sobie drugie wydanie „*Wielości światów zamieszkałych*“, Flammariona, tłomaczone przez Jakóba Wagę. Dzieło to znacznie powiększone nowemi dodatkami z licznemi drzeworytami, wyszło w tych dniach z druku nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa, i kosztuje Rs. 1 kop. 50. Cały drugi tom zajęty przypisami i dodatkami. Na końcu mieści się spis autorów cytowanych wraz z wiadomością o ich życiu. Całe to dzieło francuzkiego uczonego i marzyciela, zaleca się z jednej strony gruntowną nauką, a z drugiej niezmierną fantazyją, żywością i przystępnością opowiadania, i z tego też względu polecamy je uwadze czytelników.

* *
*

W Uniwersytecie Warszawskim rozpoczęto już odczyty. Młodzież powraca z wakacyi do pracy a młodzież nasza pracować umie i chce. Mało który uniwersytet poszczycić się może tak znacznym procentem kończących kursa celująco. W r. b. np. na wydziale fizyko-matematycznym 16 ukończyło egzamina ze stopniem *kandydata* (przecięciowy stopień z przedmiotów, przynajmniej $4^1/_2$)—a 8 ze stopniem *rzeczywistygo studenta* (prze-

co znowu, wcale nie.“ Lucyla de Beaugrand przywiązaną była szczerze do hrabiny Oliwii; która jakkolwiek jeszcze bardzo młoda, zastępowała jej w zupełności matkę, udzielała jej sama rysunków i muzyki, wybierała dla niej książki do czytania, słowem czuwała nad wszystkiemi jej zajęciami jak matka; Lucyla też otaczała ciotkę prawdziwą czcią i miłością. (*dalszy ciąg nastąpi*).

SZKOŁY I WYCHOWANIE W DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

(*Ciąg dalszy*).

Jezuici, gdy kolegija swoje zakładać poczęli, żalą się, że zrazu miał naród wstręt do ich szkół i że nie mieli uczniów. W krótkim jednak czasie rozsiedli się szeroko, zapanowali stanowczo nad umysłami i zagarniali przedewszystkiem wszelkie fundacyje szkolne. Akademija nieruchoma procesowała się z nimi tylko o prawo do szkół, lecz ani zamarzyła o naukowej emulacyi; protestanci szkoły swoje ograniczali także przeważnie celami wyznania; Jezuici więc nie mieli właściwych rywali. Przewyższyli oni i akademije i protestantów w gorliwości wyznaniowéj, o co jedynie wszystkim szło i nie potrzebowali się rachować z postępem, bo Pijarzy znacznie później dopiero nabierają znaczenia.

Charakter więc szkół jezuickich wynika z charakteru zakonu i z celów, dla jakich do Polski sprowadzeni zostali. Obrona katolicyzmu, szermierka z kacerzami, zabicie wszelkiego myślenia jako niebezpiecznego — oto cel ich szkół. Wpajanie ślepego posłuszeństwa kościołowi, zakuwanie umysłów w formułki, zakorzenianie zabobonów, schlebianie panującemu stanowi, jego wszechwładzy, a przez to pozyskiwanie i wyzyskiwanie go na rzecz zakonu — oto ich drogi. Tak np. w sporach o szkoły podnosili oni zarzut przeciw akademii krakowskiej o nieszlacheckość, t. j., że nie szlachtę na profesorów w swoich wydziałach przyjmowała.

Kolegija jezuickie zostawały, tak jak wszystkie szkoły pod wyłącznym kierunkiem założycieli, t. j. zakonu: generała, prowincyjała, rektora, prefekta, nauczycieli, na których umieli chwytać zdolnych lub bogatych uczniów i pakować ich do nowicjatu. Młodzież wychodziła z ich szkół ciemna i utwierdzona w narowach, oni jednak sami posiadali zrazu niemało uczonych i bystrych ludzi.

Rezydencyje były to szkoły niższe, w których nie uczono teologii; kolegja zaś wyższe były pięcioklasowe: infima, gramatica, syntaxis, poesis, retoryka. Stąd było przejście albo na dwuletni kurs filozofii, albo na czteroletni teologii. W żadnych nie dawali początków nauk, które już uczniowie z sobą przynosić musieli. Uczono stopniowo łaciny, gramatyki: o tropach, figurach, chryjach; składni, metryki, czytano klasyków i pisarzy kościelnych, uczono mitologii, antiquitatów, geografii.

Od czasów Jana Kazimierza wyrzucono język i literaturę grecką, a uczono francuskiego lub niemieckiego. Są to szumne nazwy, ale co innego w istocie. W czterech godzinach szkolnych wbijano na pamięć Alwara; czcze formułki, wyrób wierny epigramatów, mów podług reguł i o najbłahszych rzeczach, koncertacyje dyjalektyczne np. dysputa verbum z substantivum, tworzenie bractw, odpusty, procesyje, feretrony, dyjalogi, komedyje na cześć zakonu i panów. Po za formą i prawowiernością wcale o wychowanie nie dbali; podsycali owszem wszystkie słabości szlacheckie i namiętności fanatyczne, skąd grube wynikały ekscesy.

Jak dalece naród ogłupili, najlepszym dowodem jest już ten fakt, że szkoły ich były pełne, oraz, że żaden rząd, ani mąż stanu nie widział potrzeby zakładania innych, czego żadne wyraźne prawo nie zabraniało.

A lubo za prądem dworskim sprowadza już szlachta guwernerów Niemców, Francuzów, Włochów, z drugiej jednak strony zaprzestanie naukowéj, dawniej z reguły praktykowanéj frekwencyi uniwersytetów zagranicznych, jest stanowczą oznaką stępienia w tej epoce.

Skutki epoki jezuickiej dzisiaj jeszcze dają się w Polsce we znaki. W obec faktów niezaprzeczalnych zgubna działalność zakonu tego w Polsce nie może być wcale kwestyją sporną, chyba dla ludzi, którzy namiętności współczesne i zabiegi dzisiejsze przenoszą na pole historycznego sądu. Sądu o rzeczach tych nie należy przedewszystkiem przenosić na pole religijne, ale biorąc rzeczy przedmiotowo, sądzić po owocach. Przedmiot ten jest w dziejach wychowania w Polsce tak ważny, że jeszcze bliżej i szczegółowiej wyjaśnić go wypada. Mamy tu bowiem do czynienia z wykończonym teoretycznie i praktycznie prowadzonym systemem.

Zgubny wpływ i działanie zakonu Jezuitów w Polsce były koniecznem następstwem nietylko w ogóle tendencyi i widoków zakonu —ale zarazem następstwem właściwych stosunków, które rozpoznać należy.

Z zakonem Jezuitów stało się w Polsce z wielu względów podobnie, jak z niemieckim zakonem krzyżackim. Zakon krzyżacki sprowadzony został i osadzony w zanadrzu Polski przez Piastowiczów, w celu nawrócenia najezdniczych, gdyż pogańskich jeszcze Prus i Litwy. Już nawracania dokonywa on jednak nie apostolstwem, nie misyjami, ale ogniem i mieczem. Cóż dopiero gdy Prusy i Litwa połączone z Polską, przez nią nawrócone zostały: zakon traci wówczas zupełnie racyją istnienia i z zakonu staje się świecką, rozpasaną hordą, której idzie tylko o dzierżenie władzy i ziemi, i która w tym celu prowadzi wojny z katolicką Polską.

Zakon Jezuitów stracił również w Polsce racyją istnienia—lecz nie potrzebował tak jak Krzyżacy wynaturzać się, owszem pozostał sobą, podczas gdy w około wszystko się zmieniło, według jego myśli. Zakon ten powstał i sprowadzony został do Polski w celu walki z protestantyzmem. Zrazu dla wyrównania przeciwnikom, mającym po swojej stronie świeżą żarliwość i naukę, musiał on starać się o to, aby w łonie swoim posiadał zdolnych i uczonych szermierzy. Ogarniając zas całe wychowanie musiał starać się o to, aby od społeczeństwa usuwać przyczyny i źródła reformacyi, i raz na zawsze zatamować jej przystęp do umysłów. Z natury więc rzeczy musiał system jezuicki odsuwać wszelką rzetelną naukę i wiedzę, wszelkie „nowinki“ zagraniczne, wszelkie myślenie samodzielne, które może prowadzić do wątpienia i opozycyi. Gdy zaś protestantyzm w Polsce zupełnie wygasł — Jezuici nie mając z kim walczyć, stracili racyją bytu—lecz tak samo jak Krzyżacy wcale abdykować nie myśleli. Nie potrzebowali już tylko i we własnem łonie posiadać ludzi zdolnych — a z drugiej strony umysły młodzieży musieli tem bardziej i nadal bronić przed wszelkiem światłem, któreby mogło pozbawić ich wyłącznego panowa-

---

cięciowy stopień przynajmniej $3\frac{1}{2}$). Na wydziale prawnym 29 kandydatów, a 26 rzeczywistych studentów. — Na filologiczno-historycznym 6 kand. i 6 stud.—Lekarzy wyszło 27—z tych 7 z odznaczeniem.

Z odczytanego na akcie uniwersyteckim 30 sierpnia (11 września), sprawozdania o stanie uniwersytetu za ubiegły rok akademicki, przytaczamy następujące szczegóły:

Z rozpraw złożonych przez studentów, cztery uzyskały nagrody, a mianowicie *Okołowa* („O wpływie Byrona na pierwszorzędnych poetów słowiańskich“, — roprawa napisana na temat zadany przez fakultet dla uzyskania medalu)—wzmiankę zaszczytną: *Śmigielskiego* („O zaimku w językach słowiańskich i pokrewnych“) i *Petrowa* („O wpływie jotacyzmu na spółgłoski w języku dolno-łużyckim, w porównaniu z polskim i starosłowiańskim“)—również wzmiankę zaszczytną; (obie te rozprawy złożone były jako ćwiczenia uniwersyteckie, które obowiązują od roku zeszłego wszystkich studentów wyższych kursów); *Koczanowicza* („Ustrój polityczny rzeczypospolitej nowogrodzkiej“) — nagrodę pieniężną w ilości 150 rs., dla ubiegania się o którą rozprawa ta została napisaną.

Przed rozpoczęciem bieżącego roku akademickiego, 188 młodych ludzi podało prośby o przyjęcie do uniwersytetu. Z tych po złożeniu egzaminów sprawdzających, przyjęto 126, nie złożyło egzaminów 43, nie zgłosiło się 18.

Od opłaty za prawo słuchania prelekcyj zwolniono, na zasadzie ustawy uniwersyteckiej, 10% ogółu studentów. Jak się okazuje ze sprawozdania, uniwersytet nie zbyt obfituje w stypendyja: 15 stypendyjów ministerstwa, 25 uniwersyteckich, z jego funduszów specyjalnych, po 200 rs. każde i 25 z zapisów prywatnych (z tych największe z zapisu Młockiego —300 rs., najmniejsze zaś z zapisu Wawelberga —90 rs.). Z liczby ostatnich dwudziestu pięciu, ośm utworzonych zostało w roku bieżącym w następujący sposób: Karol Tyszkiewicz, właściciel dóbr Jedlno (w pow. noworadomskim, gub. piotrkowskiej), testamentem sporządzonym w lipcu 1870 roku, zapisał 25,000 rs. w papierach pięcioprocentowych na fundusz stypendyjalny dla niezamożnych i odznaczających się studentów uniwersytetu tutejszego, bez różnicy wyznania i pochodzenia. Legat ten przynosi 1,000 rs. procentu rocznie. Po zatwierdzeniu tego zapisu przez ministra oświecenia publicznego. Rada uniwersytetu (której kurator okręgu polecił ułożyć projekt co do ilości i wysokości stypendyjów z tej sumy) postanowiła utworzyć 8 stypendyjów, po 125 rs. każde, i podzielić takowe na równe części pomiędzy cztery fakultety. — Oprócz tego, studenci otrzymywali zapomogi z summ pochodzących z ofiar rozmaitego rodzaju i oddanych do rozporządzenia osobnego komitetu, złożonego z czterech profesorów, pod prezydencyją rektora. Środki specyjalne, które Rada uniwersytetu miała do swego rozporządzenia, wynosiły z początkiem roku akademickiego 23,123 rs. $19\frac{3}{4}$ kop. W ciągu roku wpłynęło z opłat za prawo słuchania prelekcyj 27,490 rs. Z tej sumy Rada wydała na drukowanie dzieł naukowych, na nagrody za najlepsze rozprawy napisane przez studentów, na stypendyja, na kilka zapomóg dodatkowych i t. p. —17,955 rs.

Instytucyje służące jako pomoce naukowe dla uniwersytetu, były w roku ubiegłym też same co w roku który go poprzedził; przybyły wszelako do nich bibljoteka (b. bibljoteka główna) i gabinety numizmatyczny i starożytności. Przedmioty zaś wchodzące do składu poprzednich, wzbogaciły się znacznie. Wspominając o ofiarach złożonych na rzecz bibljoteki przez instytucyje rządowe i przez osoby prywatne, sprawozdanie przytacza między innemi dary pochodzące od znanego pisarza tutejszego p. Sobieszczańskiego i od p. Cyprysińskiego, z których pierwszy ofiarował bibljotece uniwersyteckiej dyplom oryginalny nuncyjusza papieskiego Andrzeja Sanctacruzio (1690 r.) i bogatą kollekcyję listów Firlejów (z Galicyi), drugi zaś—około 900 dzieł,

nia nad społeczeństwem. Że zaś umysł ludzki, a zwłaszcza umysł młodzieży musi być czemś zatrudniony, iżby nie miał czasu sam się za żywiołem dla siebie oglądnąć, pomyślano więc o tem skutecznie: stronę uczucia rozwijał ten system w kierunku fanatyzmu i nietolerancyi—stronę myślenia w kierunku dyjalektyki i polemiki—stronę wyobraźni w kierunku formy, szumnej i głośnej, a czczej i pustej. Dla tem większego zaś zapewnienia sobie moralnego panowania, połączyli z tem działaniem system schlebiania wszelkim słabościom i właściwościom natury szlacheckiej, jak ją dzieje wytworzyły: więc dumie i płaszczeniu się, swawoli i uniżoności wszelkim przesądom o wyższości uprzywilejowanej kasty, u której bezkarność wrodzonej buty pomieszali z pojęciem ojczyzny... (*D. c. n.*)

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

VI.

Kilka słów o strachu.

Attar, mędrzec perski, powiada, że pięć jest głównych przyczyn skracających życie ludzkie, mianowicie: *nędza, choroby, nudy, bezustanna myśl o grobie* i wreszcie, najważniejsza ze wszystkich—*strach;* ten ostatni bowiem, jak dodaje, daleko pewniej i prędzej zabija, aniżeli miecz anioła śmierci.

Spostrzeżenia lekarzy całego świata od najdawniejszych czasów, potwierdzają w zupełności takie niszczące działanie strachu, mianując go wprost *„śmiertelną trucizną.“*

Moraliści, zaliczają strach do rzędu *„najnikczemniejszych namiętności“* poniżających i upadlających zarówno umysł i serce człowieka.

Rzeczywiście, strach sprawia ogromne spustoszenia w fizycznej, umysłowej i moralnej sferach życia ludzkiego. Pod jego wpływem, kurczą się wszystkie drobniejsze naczynia krwiste, cała skóra ziębnie i blednieje, wyziewy się tamują, krew zbiega się do naczyń wewnętrznych, przepełnia serce i ruch jego utrudnia; trawienie ulega zachwianiu, następują mimowolne wypróżnienia, siła mięśni zostaje sparaliżowaną, zjawiają się drżenia spazmatyczne, oddech krótki i przytłumiony. Mózg niemniej się rozstraja i cierpi, wskutek czego, staje się narzędziem niezdolnym do posługi duszy, traci swą dzielność i sprężystość, nie może zdobyć się na rozwagę, rozsądek i swobodę woli. Słowem, wzburzenie wywołane przez strach w ustroju ludzkim, dotyka najważniejszych zasadniczych czynności życia, osłabiając je lub niszcząc zupełnie. W sferze moralnej, strach zabija najszlachetniejsze uczucia, zrywa najświętsze związki: robi najszkodliwszym i najnikczemniejszym z samolubów.

A w zamian za tyle cierpień i klęsk bolesnych, strach nic nie daje, niczém ich nie wynagradza—tchórz bowiem nietylko, że jest prawdziwie nieszczęśliwą istotą, że ginie najczęściej z własnej winy, ale nawet gdy ujdzie przypadkiem zagłady, wszędzie jest traktowany pogardą i hańbą.

Wobec takich smutnych następstw strachu, wobec dowiedzionej jego szkodliwości zarówno dla pojedyńczego człowieka, jak i społeczeństwa, nie trudno pojąć, że jednym z najpierwszych obowiązków każdego indywiduum, dbałego o zdrowie i pomyślność tak własną jak i ogólną, powinno być usilne staranie się i dążność do tego, aby pomieniony zgubny działacz, jak najmniej wywierał wpływu na sprawy naszego życia, abyśmy się nauczyli pokonywać go w każdym wypadku i umieli jak to powiadają „śmiało zajrzeć w oczy strachowi.“

Że strach można zwyciężyć, że z widokiem jego oswoić się nie trudno, o tém przekonywa nietylko bliższy rozbiór tego przedmiotu, ale i tysiączne w życiu przykłady. Zastanawiając się bowiem nad genezą strachu, przychodzimy do wniosku, że uczucie to we wszystkich swych objawach, począwszy od lękliwości aż do panicznej trwogi, nie jest nam wrodzoném, ale wprost nabytém, wpojoném przez błędne wychowanie, utrzymywaném i rozwijaném przez miękkie życie, przesądy, ciemnotę umysłu, brak charakteru i moralnych zasad. I tak: dzieci, podobnie jak osoby nerwowe, zepsute pieszczotami i wygodami ciała, drżą pod wpływem najlżejszych bodźców; ciemność nocy, wycie psa, wrzask puszczyka, lada szelest niespodziany, nabawiają ich przestrachu i odejmują przytomność. Widziadła senne, duchy, strzygi i t. p. przerażają tylko obałamucone, przesądne i niezdolne do trzeźwego myślenia głowy. Dziki, słysząc pierwszy raz wystrzał z palnej broni, pada na twarz z przerażenia, bo nie umie sobie zdać sprawy z tego zjawiska; podobnie osoby ciemne, nie pojmujące najprostszych zjawisk przyrody, lękają się grzmotu, błyskawic, komety, zaćmienia słońca, i t. d. Inni obawiają się chorób, zarazy, epidemii—uciekają od ludzi dotkniętych niemi, bo nie znają natury tych cierpień i środków ustrzeżenia się od takowych. Wreszcie słabość woli, obok zaniedbania strony moralnej, wyradza tchórzów wobec wszelkich przeciwności i obowiązków życia tak prywatnego jak i publicznego.

Wszystko więc co pomaga do wzmocnienia i udoskonalenia ciała, co oświeca umysł i uzacnia serce ludzkie, jest radykalnym środkiem i najdzielniejszą bronią przeciwko wszelkiego rodzaju strachom. Organizacyja nasza fizyczna, umysłowa i moralna, dla tego doznaje wzburzenia pod wpływem strachu, że ten ostatni, nie natrafia na żaden opór, na żadną siłę odpychającą, któraby nie dopuściła mu przystępu do naszego wnętrza, unicestwiła zgubny ten działacz w samym zarodku. Człowiek, przedstawiający doskonałą harmoniję ciała i duszy, nie ulęknie się żadnych strachów, wyjdzie zawsze zwycięzki z walki z najgroźniejszemi okolicznościami, potrafi być prawdziwie użytecznym dla siebie i dla innych.

Naturalnie, nie wszyscy mogą być bohaterami, ale każdy może i powinien być odważnym w większym lub mniejszym stopniu, wytrwałym na pociski i niespodzianki ludzi, losu i życia.

Jeśli jednak kiedy, to w krytycznych okolicznościach, gdy zdrowie nasze, pomyślność lub bezpieczeństwo, zagrożone są od napadu zewnętrznych nieprzyjaciół, odwaga jest najpotrzebniejszą. Takim nieprzyjacielem obecnie, strachem dla większej części ludności jest zbliżająca się do nas z zachodnich gubernij—*epidemija cholery.* Jeszcze ona daleko od nas, a już groźne pogłoski, szerzone bądź to przez osoby ciemne i nieświadome, bądź przez tych co zwykli czynić sobie igraszkę z cierpień ludzkich—dotykają najwrażliwsze umysły, osłabiając przedczasem ciało i budząc posępne myśli. Otwiera się więc dla prasy peryjodycznej i dla wszystkich przyjaciół ludzkości, szerokie pole do działania. Niszczyć bezzasadne wieści, pobudzać do odwagi, umacniać zwątpiałych, oświecać ciemnych, jest dziś obowiązkiem każdego. Pamiętajmy, że strach—jest gorszym od wszelkich chorób

---

pomiędzy któremi jest wiele rzadkich i cennych egzemplarzy.

Na bieżący rok akademicki Rada Uniwersytecka ogłasza następujące konkursy na medale. Wydział historyczno-filologiczny zaproponował temat: *„Rozbiór psychologiczny uwagi;“* fizyko-matematyczny—*„O funkcyjach kólistych i ich zastosowaniach w mechanice“;* prawny—*„O winie i podejściu podług prawa rzymskiego“;* lekarski—*„O wpływie trucizn na serce.“* Tematy jak widzimy bardzo ważne i trafnie pomyślane.

* * *

Nawoływania do pracy przemysłowej, w których nasze pismo niejednokrotnie już przyjmowało udział—i które stanowią jeden z ważniejszych punktów programu tak zwanej *młodej prasy*—zaczynają nareszcie przyjmować realniejszą postać—i jest nadzieja że stopniowo i zwolna nie jedno słowo owych nawoływań stanie się czynem.

Wskazówkę takowego postępu widzimy w rozwoju literatury specyjalnej. Dzięki inicyjatywie wychowańców b. Szkoły Głównej i dzisiejszego Uniwersytetu, mamy już kilka pism naukowych, specyjalnych nawet. W tej chwili wypada nam powitać serdecznem słowem uznania nowe na tem polu zjawisko. Mówimy tu o piśmie dwutygodniowem p. Wacława Holewińskiego Mag. Nauk. Przyr. p. t. *„Gorzelnictwo, Piwowarstwo* i *Cukrownictwo.“* W kraju naszym przemysł rolny opiera się głównie na produkcyi spirytusu i cukru. Produkcyja piwa wymagałaby silniejszego poparcia—nie tylko bowiem niedorównywamy w niej sąsiadom z zachodu, ale nawet dawne, krajowi naszemu właściwe sposoby fabrykacyi zaniedbaliśmy zupełnie. Wzorem dla naszych piwowarów winna być zdaniem naszem Anglija, w której produkcyja piwa tak pod względem technicznym jak i higienicznym do wysokiej doszła doskonałości. Istnienie specyjalnego organu niewątpliwie wpłynąć musi na rozwój wszystkich trzech działów krajowego przemysłu, jeśli tylko p. p. producenci zechcą go czytać i popierać. Program pisma jakkolwiek obszerny, nie przeszkodzi jednak sumiennemu traktowaniu rzeczy, którego rękojmią są dla nas nazwiska biegłych technologów, wchodzących w skład nowej redakcyi. *Gorzelnictwo, Piwowarstwo* i *Cukrownictwo,* rozpocznie wychodzić dnia 1-go Października r. b. Prenumerata za 3 pierwsze kwartały wynosi w Warszawie Rs. 4 k. 50. na prowincyi Rs. 5.

* * *

P. Maryja Schlesiger przy powtórnem swem wystąpieniu w Sobotę (14 b. m,) w trudnej roli Maffio Orsino (Lukrecja Borgia) zasłużyła na szczery poklask publiczności tak społem jako też akcyją, niewątpimy więc, że przebywszy tę próbę wstępną, ujrzymy wkrótce P. S. występującą już jako stałą artystkę w operze naszej, tak w głosy ubogiej.

Panna S. jest uczennicą znanej alcistki pani Leśkiewicz — a rodzice zamieszkują w Lublinie, gdzie ojciec jej jest nauczycielem przedmiotów filologicznych przy tamtejszem gimnazyjum.

* * *

Profesor gimnazyjum Maryi Magdaleny w Poznaniu. *Józef Moliński* napisał rozprawkę p. n. Sonety krymskie *Adama Mickiewicza* (w programacie gimnazyjalnym). *Albert Gąsiorowski* wydał dzieło: Adam Mickiewicz i pisma jego do r. 1829 w Krakowie str. 303. Józef *Deskur* rodem z Radomskiego ma wkrótce objąć katedrę filozofii w uniwersytecie florenckim. Poświęca się on już oddawna badaniom filozoficznym, w których zasmakował podczas dość długiego pobytu w Niemczech, gdzie się w naukach ekonomicznych kształcił. Drobniejsze prace p. Deskura drukował przed kilku laty Ekonomista. W ostatnich czasach pisał parę beletrystycznych utworów w języku włoskim. Między innemi w *Rivista Europea* (zeszyt majowy) ogłosił nowellę *Margrabianka zamężna* (Marchesina sposa), w *Antologii* zaś zapowiedziano powieść obszerniejszą p. n. *Wnjaszek Tytus* (Zio Fito).

i epidemij, nie dozwólmyż mu wkraczać do ciała, umysłu i serca. *St. W. Łukowski.*

Przyp. Red. Przy niniejszym artykule p. St. W. Łukowski nadesłał do redakcyi piętnaście egzemplarzy swego dziełka p. t. „*Rys badań o cholerze*" *oraz o środkach w celu zapobieżenia jej i ograniczenia*— przeznaczając takowe dla tutejszych *czytelni bezpłatnych* zostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, a to celem rozpowszechnienia zdrowych pojęć, które najlepiej paraliżują działanie strachu i zgubne jego wpływy, w obec epidemii.

WYKSZTAŁCENIE w ANGLII.

podług Alfonsa Esquiros'a.

Organizacyja oświaty ludowej w Angii jest obecnie jedną z najważniejszych spraw bieżących tego kraju. Do niedawnego jeszcze czasu ważna ta gałąź narodowej pracy, zostawiona zupełnie inicyjatywie jednostek, zaczęła rozkwitać głównie pod nadzorem *kościoła panującego.* Pomimo istotnej energii i staranności, niemogła ona jednak objąć ciemnych mas pospólstwa i starała się głównie o wytworzenie gorliwych zwolenników anglikanizmu. Gdy państwo zauważyło tę bezsilność usiłowań prywatnych, a nadto zasklepienie się w kółku nader ciasnem oświaty religijnéj, utworzyło r. 1839 komitet rady edukacyjnej *comitee of council*, będący zawiązkiem późniejszego ministeryjum oświecenia publicznego. Komitet ten miał na celu nieść skuteczną pomoc i rozciągnąć opiekę nad szkołami, zostającemi zarówno pod nadzorem duchowieństwa *anglikańskiego*, jak i szkołami *dyssydenckiemi* tj. przeznaczonemi dla wyznawców innych reformowanych religij. Duchowieństwo katolickie i anglikańskie sprzeciwiało się silnie takiemu wdaniu się państwa w sprawy oświaty, utrzymając że ono może dać tylko wychowanie świeckie niezgodne z dążnościami religii. Że jednak państwo, jako bogate mogło udzielać pomoc kościołowi anglikańskiemu, z którym zostawało w tak ścisłych związkach, niedługo zgodzono się bez szemrania na jego pomoc i opiekę.

Ze skarbu publicznego uzyskano zapłatę trzeciej części budżetu wielu szkół. Chociaż rząd zarówno pragnął rozdzielić tę pomoc na wszystkie wyznania, duchowieństwo anglikańskie potrafiło uzyskać dla siebie lwią cząstkę. Wkrótce jednak państwo włożyło pewne obowiązki na szkoły, którym udzielało pomocy. Mianowało od siebie inspektorów, dla odbywania stosownych wizytacyj, żądało przypuszczenia dzieci rodzin dyssydenckich i pewnych gwarancyj *wolności sumienia.* Obudziło to nowe niedowierzanie wśród duchowieństwa protestanckiego i katolickiego; wilk wśliznął się do owczarni! Wychowanie angielkie tym sposobem zostawało długo pod zarządem mięszanym; szkoły w części były swobodne, w części otoczone opieką państwa. Oba rodzaje znajdowały się w smutnym stanie; pierwszy z powodu braku środków, drugi z powodu szczupłego zakresu nauczania. Anglicy spostrzegli z przestrachem, że pomimo wysiłków osobistych, pomimo wszelkiej straty pieniędzy, pomimo wszelkich środków administracyjnych przeszło 2 milijony dzieci w wieku od 5 do 13 lat nie otrzymuje żadnego wykształcenia. Ta cyfra podziałała silnie; w 1869 r. ze wszech stron podniosły się głosy opinii żądającéj istotnie narodowego systemu oświaty.

W celu uzyskania w tej mierze ulepszeń i nowej organizacyi powstała wielka agitacyja, która w Anglii zawsze musi poprzedzać stanowcze reformy społeczne. W 1869 r. utworzyło się w mieście Birmingham *Stowarzyszenie narodowej oświaty* (National education league), mające na celu zapewnienie dobrodziejstwa oświaty każdemu dziecku w Anglii. Dla osiągnięcia tego celu stowarzyszenie proponuje: „Aby władze miejscowe były zmuszone prawnie do czuwania nad tem, czy w ich terytoryjum znajduje się dostateczna liczba szkół dla dzieci, aby koszta zakładania nowych szkół i utrzymanie już istniejących były pokryte podatkami miejscowemi z zapomogą państwa, aby wszystkie szkoły wspomagane podatkami mieszkańców miejscowych, zostawały pod zarządem władz miejscowych i były podległe nadzorowi rządu, aby nauczały bezpłatnie i były wolne od wszelkiego ducha sekty. Aby władze miejscowe lub państwowe miały prawo *zmuszania* dzieci do nauki w tych szkołach, jeżeli one nie otrzymują w domu lub gdzieindziej przyzwoitego wykształcenia." Ten program znalazł zwolenników. Dnia 12 października 1869 zebrał się w Birminghamie wielki *meeting*, w którym uczestniczyli członkowie parlamentu, pastorowie anglikańscy, duchowni innych sekt protestanckich, profesorowie, deputaci wielu towarzystw uczonych, mówcy liberalni i delegowani z klasy rzemieślniczéj. Mianowano radę „Stowarzyszenia", komitet wykonawczy, zebrano znaczne składki i ostatecznie sformułowano główny cel pracy „stowarzyszenia": *oddzielenie szkoły od kościoła.*

Stowarzyszenie działało ciągle dla rozkrzewienia téj idei, urządzało odczyty, ogłaszało objaśnienia, wykazy statystyczne, organizowało *meetyngi*, rozrzucało milijonami broszury. Dnia 1 Grudnia 1869 utworzyło „*Monthly paper*", miesięcznik przeznaczony dla rozszerzania idei stowarzyszenia, dla obrony wychowania świeckiego, przymusowego i bezpłatnego. Urządziło w tymże czasie czterdzieści dwa komitetów pomocniczych, których w miesiącu Grudniu 1871 r. było już trzysta piętnaście.

Główną siłą téj agitacyi byli *nonkonformiści* tj. nie uznający artykułów wiary i obrzędów kościoła urzędowego;—żywioł dzielny i energiczny w wywalczaniu na drodze parlamentarnéj swobód i reform społecznych, stanowiący główną podporę liberalizmu angielskiego.

Powodzeniu téj agitacyi sprzyjało wiele pobocznych powodów. Najgłówniejszym z nich jest przyznanie prawa głosowania wszystkim klasom przez ostatni *reform—act.* P. Lowe, walcząc przeciw projektowi do tego prawa powiedział te gorzkie i rozsądne słowa „trzeba będzie teraz przyszłych władzców naszych uczyć abecadła...." Rzeczywiście słuszne są obawy, aby władza, zostająca w ręku ludzi niewykształconych, nie popchnęła kraju w wielkie nieszczęście, aby błędy polityki ciemnego tłumu nie kosztowały więcéj Anglii, niż najliberalniejszy system szkół elementarnych. Obok tego zwrócono uwagę, że przemysł angjelski na rynkach zagranicznych wytrzymuje bardzo wątpliwą konkurencyję z przemysłem niemieckim i amerykańskim. Powodu szukano w niskim stopniu wykształcenia robotników krajowych. Anglicy zresztą mają bijący w oczy przykład, porównywając Szkocyję z Irlandyją, że wyszkształcenie jest jednym z głównych czynników dobrobytu narodowego. Irlandyja pomimo przyjaźniejszych warunków, pomimo żyzniejszego gruntu, pomimo liczniejszéj ludności stoi niezmiernie niżéj od Szkocyi pod względem przemysłu, gdyż naród szkocki jest niezmiernie żądnym oświaty. Nie żelazo, nie węgiel, nie miedź stwarzają pomyślność Anglii—tylko mózgi angików, które umiejętnie wyzyskują te skarby, tak długo nieznane i pogrążone w głębokościach ziemi.

Sama polityka rozsądku nakazuje Anglikom rozszerzyć środki kultury moralnéj, w celu podniesienia środków prowadzących do dobrobytu.

Miano również na względzie klasę rzemieślniczą, któréj ruchy w ostatnich czasach niepokoją W. Brytaniję. Zastępy robotników nie są już tak jak dawniéj pokornem i niewolniczem narzędziem w rękach arystokracyi. Poczuli własną siłę i obiecują użyć jéj w stosownéj chwili. Anglicy istotnie oświeceni nie lękają się wcale równości *u góry*, boją się tylko równości *u dołu.* Uważają wykształcenie za najlepszy środek podniesienia klas niższych bez poniżenia wyższych. Bogactwa inteligencyi nie zmniejszają się przez rozdział tak jak bogactwa materyjalne. Rozdzielenie oświaty i wiedzy nie podlega prawom świata ekonomicznego. Same one się nawet użyzniają w miarę rozszerzenia. Dla tego też „stowarzyszenie" przywiązało wielką wagę do przystąpienia *trades societes*" tych potężnych związków rzemieślniczych i do przystąpienia stowarzyszeń współroboczych. Jedne i drugie natychmiast odpowiedziały na wezwanie. Pod względem oświaty powszechnéj i bezpłatnéj, robotnicy poszli za wymowną radą p. Cremera. „Bolejemy, mówił on nad przepaścią rozdzielającą warstwy społeczne w Anglii, żałujemy, że są u nas kasty i przywileje, ale bądźcie przekonani moi przyjaciele, że nie oswobodzicie się nigdy od tego porządku rzeczy, którego jesteście ofiarami, póki nie dosięgniecie poziomu umysłowego tych, którzy nad wami panują. Jest to głównym warunkiem równości. Róbcie co chcecie; nigdy klasa nieokrzesana i ciemna nie będzie równa klasie oświeconéj i wykształconéj. Jedna wam tylko droga pozostaje: kształćcie się.

(*d. n.*)

Z TEKI PODRÓŻNEJ

J. M. Kamińskiego.

(*Dokończenie.*)

Wyszedłszy z wystawy na godzinę przed zmierzchem, zaledwie zdążyliśmy załatwić się z obiadem—mamy już i wieczór. Wieczór, to czas zabawy, a zabaw w Paryżu nie brakuje i idzie tylko o ich wybór. Zwiedzaliśmy już poprzednio osławiony *Mabille* gdzie wytynkowane piękności pląsają z najętemi tancerzami ku uciesze cudzoziemskiéj gawiedzi. Byliśmy także w *Closerie des lilas*, na balu zwanym zwykle Bullié od imienia gospodarza zakładu. Tutaj młode pokolenie, — przyszli deputowani zgromadzenia narodowego—studenci prawa, medycyny i innych umiejętności, ćwiczą się w silnie akcentowanym kadrylu. Danserki z łacińskiéj dzielnicy lepiéj się prezentują od mabilowych, uśmiech na licach nie jest jeszcze tak sztuczny — zapał prawdziwszy: są młodsze i gorzéj ubrane. Młodzież handlowa w miejscowym żargonie pospolicie kalikotami zwana (od wyrazu *calicot* perkal) dopełnia reszty obrazu wyróżniając się od studentów staranniejszą toaletą i okrąglejszemi ruchami. Różnice stanowe istnieją więc i w najbardziéj republikańskiem towarzystwie. O północy muzyka grać przestaje—światła się gaszą i goście radzi nie radzi muszą wyjść z zakładu. Jest to rozsądne urządzenie policyjne bez którego większość młodych biesiadników rujnowałaby zdrowie bezsennością i czyniłaby się niezdolną do zwykłych zajęć dnia następnego. Co do nas o północy wychodząc z zabawy mieliśmy jéj aż nadto. Niech co chcą mówią o sympatycznéj francuskiéj wesołości, są w niéj takie rysy i odcienia, które w żaden sposób nie przystają do naszéj natury. Wybryki szalonego humoru objawiające się w chórowych świstach i dzikiem ryczeniu, mimo zainteresowania nowością, rażą bezsensem i kaprysnem wyuzdaniem. A przecież jest to w każdym razie zebranie młodzieży do pewnego stopnia intelligentnéj, czegoż więc lepszego spodziewać się

można na czysto ludowych paryskich zabawach? Prywatne zabawy, nawet w zamożniejszych familijnych domach mieszczańskich, są rzeczą prawie nieznaną. Jak łatwo można się domyśleć, nie pozostaje to bez ujemnego wpływu na życie rodzinne i towarzyskie. Mężczyzni szukają rozrywek jedynie po za domem. Kobiety dopóki są pannami nudzą się śmiertelnie, zostawszy mężatkami częstokroć w skutek domowego osamotnienia nadużywają swéj biernéj swobody. Stąd też rodzina na kruchych spoczywa podstawach, co pominąwszy inne względy jest nawet ze szkodą dla zaludnienia. Statystyka wykazuje, iż Paryż gdyby nie był zasilany ludnością napływową, w ciągu kilku pokoleń opustoszałby zupełnie. Nie wdając się w dalsze nastręczające się tutaj refleksyje zajmijmy się dniem dzisiejszym. Oto godzina rozpoczęcia przedstawień teatralnych—mamy tylko trudności w wyborze widowiska. W operze śpiewają Meyerbera w komedyi francuskiéj dają Moliera i Racina. Odeon, którego repertoar trzyma się także poważnéj komedyi zamknięty obecnie z przyczyny letnich feryj. Pomimo znacznéj liczby paryskich teatrów tylko trzy wymienione są przybytkiem sztuki, traktowanéj seryjo, a nawet pozwolimy sobie powiedzieć z pewną przymieszką pruderyi i pedantyzmu. W innych znać przedewszystkiem gust chwili, gonienie za gorączkowem wrażeniem lub tłustą szarżą. Klassycyzm przepadł, a jak mówi p. Valede, którego słowa pozwolimy sobie przełożyć:

„Sarkazm kwitnie—wymarli bohaterzy dzicy—
Minął wiek złudzeń i młodéj extazy
Dziś dwadzieścia teatrów na pokaz ulicy
Wywłóczy z pustym śmiechem cyniczne obrazy."

Przepatrzmy dzisiejszy repertoar. W teatrze Folies-Dram. przedstawiają *Les femmes qui font des scènes;* w Beaumarchais dają siedmioaktową *„Czarną wstęgę“* z aktami potytułowanemi na jarmarczny sposób jak np.: Pamiątka z rusztowania, Rycerze rozpusty, Grób markiza, Zabójca méj matki i t. p. W Palais-Royal kołacze się jeszcze „37 sous pana Montaudoin“ co mówiąc nawiasem może pocieszać dyrekcyję naszych teatrów. W Variétés śpiewają „Les Cent Vierges“ a panna Chaumont w bluetce „Madame attend monsieur“ czaruje wszystkich, jak mówią tutejsze dzienniki „brylantowym“ monologiem pełnym zalotności, kaprysów i figlarnie pociągającéj zmysłowości. Rzeczywiście podziwialiśmy przed parą dniami tę grę *sui generis* bardzo świetną i artystycznie wykończoną. Ale o to jesteśmy znowu na wielkich bulwarach przed gmachem teatru Vaudeville. Tu, zdaje się po raz setny z rzędu dają komedyję Wiktora Sardou p. t. *„Rabagas.“* Nazwisko autora i ścisk przy kasie zapowiadają coś ciekawego. Nie zawiedliśmy się.

Autor wielu znanych sztuk tendencyj moralno-społecznych, oddał tu swe pióro celom politycznéj partyi. Cała komedyja wymierzona głównie przeciwko Gambecie, pod nazwiskiem tytułowem „Rabagas“ wystawia go jako typ politycznego karyjerowicza. Ex-dyktator z Bordeaux, domniemywany sukcesor prezydentury, wyszedł z pod pióra p. Sardou jako nieuk, blagier, człowiek wątpliwego sumienia i niepohamowanéj ambicyi.

Rabagas jest adwokatem, redaktorem demagogicznego dziennika, działa na tłumy mową przepełnioną fabrykowanym patetyzmem, uzurpuje sobie na każdym kroku stanowisko trybuna ludowego. Cała sztuka napisana z właściwym autorowi talentem, lubo w wielu miejscach czuć w niéj pewne łamanie się akcyi naciąganéj zbyt silnie do tendencyjnéj sprężyny. Scena *w redakcyi* wychodzi wstrętnie. Wyobraźcie sobie brudną izbę, a w niéj kilka zagadkowych osobistości nędznie odzianych, z twarzą napiętnowaną widocznemi śladami demoralizacyi, opilstwa, fizycznego i duchowego bezwstydu. To są współpracownicy pisma, a izba ta, to kuźnia z któréj wyjść mają groty wstrząsające porządkiem społecznym Redaktor główny, dyktuje właśnie jeden z tych artykułów, co rewoltując massy za pomocą fajerwerkowych frazesów, wyrobić mu mają popularność i utorować drogę do władzy. Słychać co chwila wyrazy: „ojczyzna... poświęcenie, równość... braterstwo... własność narodowa... święty ogień miłości.... chrzest krwi i ofiar..." i t. p., a w przestankach panowie redaktorzy kłócą się o błahostki, targują o przedajne artykuły, lżą się wzajemnie wyrazami poczerpniętemi z ulicznego słownika, piją wódkę i zakąszają serdelkiem. Dwie dziewczyny z rodzaju czarnych kamelyj, mieszając się do sporów i gospodarując jak w własnym domu dopełniają reszty obrazu. Może-ż być skandal daléj posunięty? Z takiéj to sceny ma się dowiedzieć lud paryski jak wyglądają u źródła, adresowane do niego najbardziéj pełne zapału proklamacyje; tu poznać ma wartość moralną swych politycznych przywodzców, ocenić bezstronność prassy i zachwycać się jéj obywatelskiem namaszczeniem. Słuchacze zadowoleni są z téj sceny, śmieją się całem gardłem, ale w śmiechu tym jest jakiś odcień, który gdybym był poetą, nazwałbym chichotaniem upiora. Nie mogę pominąć sceny, w któréj dążność osobistych alluzyj do Gambetty najjaskrawiéj się ujawnia. W dyjalogu, jeśli się nie mylimy, pomiędzy dwoma koryfeuszami innego politycznego stronnictwa, zapytuje jeden: „I cóż wreszcie zrobił ten sławny Rabagas?"—„Jak dotąd, odpowiada zapytany—wiemy tylko, iż *przejechał się balonem."* Trudno sobie wyobrazić wrażenie wywołane tym frazesem. Partyje czują się w obowiązku zamanifestować. Szalone brawo i zawzięte klaskanie setek dłoni miesza się z gwizdaniem, świstem, ryczeniem i wyciem; jednem słowem powstaje piekielna muzyka, w czasie któréj aktorzy zatrzymują się z grą, dopóki słuchacze zmęczeni i zziajani nie wrócą nakoniec do spokojności. Tak się wyraża opinija publiczna, któréj widocznie brak harmonii, a niedostatek ten ma miejsce nie tylko w teatrze. Niektórzy widzą w takiéj niezgodzie, żywotność stronnictw, inni bezład w pojęciach, niedojrzałość sądu i osobistym interesem podsycane zagorzalstwo. Co do nas—obserwujemy tylko.

Przebiegłość i wykręty małych dzieci.

Każdy przyzna, że naturalniejszą jest prawda od fałszu; krótszą i łatwiejszą prosta droga od krętych ścieżek, zdawałoby się więc, że dzieci małe, w których nie ma jeszcze nic sztucznego, które są naturą samą, dalekiemi być powinny od fałszu i wykrętów, byle ich nikt nie popsuł i złego przykładu nie dał. Doświadczenie jednak przekonywa, że nie zawsze tak się dzieje; czy to że wszyscy ludzie, jak pewne gatunki zwierząt, mają już w naturze swojéj [1]) pewną dozę przebiegłości, czy też wyłączne tylko jednostki, dość że pewną chytrość, wykręty, przebiegłość zauważyć można w maleńkich nawet dzieciach. Widziałam chłopczyka zaledwie rok mającego, nie umiejącego jeszcze chodzić, a mówiącego zaledwie pojedyńcze wyrazy, który już nieraz zastanawiał mię swojem figlowaniem. Matka np., pozwalając mu swobodnie łazić po pokoju i wspinać się na nóżki koło mebli, broniła dotykać ziemi z dużego wazonu, która jak wszystko zakazane, miała dla niego szczególniejszy jakiś powab. Trzeba było widzieć jak to dziecię nieraz zabawiało matkę uśmiechami i minkami różnemi, aby zajęta jego mimiką nie uważała, że on tymczasem zanurza swoje paluszki w czarnéj i pulchnéj ziemi. Kiedy zaś to spostrzegła, trochę zapóźno, on jeszcze miléj i weseléj się uśmiechał, chcąc ją rozbroić i jakby rad, że swego dokazał. Kiedy chciał wziąć rzecz jaką, któréj mu nie dawano, po krótkiem napieraniu się, udawał że już nie chce i bawił się inną zabawką. A kiedy starsi czem innem się zajęli, wnet sięgał znowu po przedmiot swego pożądania.

Tegoż samego małego Leosia widziałam późniéj, w czwartym roku jego życia. Wychowywany był bez zbytniego pielęgnowania, jednak dość starannie pod okiem rodziców. Rozwinęły się w nim już wtedy niektóre przymioty i wady, a między niemi i przebiegłość. Zrozumiał on np. prędko, że mama jego potwierdza zawsze zdanie cioci i każe mu cioci słuchać jak siebie. Wnet tę okoliczność użył na swoją korzyść. Ciocia, np., która była na chwilę nieobecną, wchodzi do pokoju. Leoś wybiega przeciwko niéj z ładną, nową sukienką w ręku. „Ciociu, ja ubiorę się w tę sukienkę." Ciotka, niezrozumiawszy, że to jest prośba o pozwolenie, odpowiada: „dobrze moje dziecię." Leoś ubiera się w nową sukienkę i idzie do matki: „Mamo, ciocia mówiła, żebym ja ubrał się w tę sukienkę." Ciocia jednak przypadkiem to usłyszała i dopiero się wyjaśniło, że to było wzbranianem przez mamę i że malec użył fortelu, żeby zadość uczynić swéj chęci.

Mogłabym przytoczyć wiele przykładów przebiegłości dziecinnéj, ale wybieram te tylko, które nie mogły być nauczone, ani naśladowane, w dziecku maleńkiem i jeszcze nie zepsutem.

Cóż stąd wnieść można? — że taki Leoś będzie człowiekiem chytrym, przewrotnym, fałszywym?— Być może tém wszystkiem, ale będzie tém, czém zrobi go wychowanie — a wrodzona przebiegłość może zostać tylko przemyślnością, która mu usłuży tak w dobrem jakby w złem usłużyła.

Idzie więc o środki obrócenia jéj na dobre.

Przypuśćmy, że rodzice, zrażeni kilku takiemi dowodami przebiegłości Leosia, tracą o nim dobrą nadzieję, i zaczynają mniéj go cenić niż jego młodszego braciszka Kazia, któremu na myśl nie przychodzą podobne wykręty i który idzie prostą drogą, płacząc, krzycząc i mażąc się, skoro mu nie dają, czego chce, ale nie wymyślając sam sposobów dostania rzeczy pożądanych. Spostrzega więc Leoś, że go uważają źle, choć sam jeszcze dobrze nie rozumie dla czego; nie zrzeknie się on dla tego pożądanych przysmaczków lub zabawek, ale coraz to zręczniejsze sposoby dostania ich obmyśli. Naturalnie coraz go więcéj poniżają i uważają źle; więc i sam o sobie traci dobrą opiniją, traci ambicyją, nabywa zazdrości względem brata, którego chwalą, choć jest mniéj roztropny od niego, — i robi się z niego rzeczywiście fałszywe i złe dziecko. Takie prowadzenie bowiem przeszkadza nawet rozwinięciu się w niem uczucia; dziecię trzyma się zawsze w nieprzyjaznéj postawie względem starszych, co na dobre nigdy wyjść nie może.

Czyż nie lepiéj będzie, jeżeli rodzice, strzegąc się uprzedzenia i nie tracąc dobréj nadziei o przyszłym charakterze swego dziecka, nie potępią go przedwcześnie, — i łagodnie tylko postarają się je przekonać, że daleko lepiéj jest iść prostą drogą;—wreszcie rozwijając w niem uczucie i upodobanie we wszystkiem, co piękne i dobre, przedstawią mu przykłady dzieci i ludzi miłujących prawdę, strzegących jéj tak w drobnych jak w ważnych rzeczach, poświęcających dla niéj wszystko, nawet życie!

Jakże łatwo jest wzbudzić w dzieciach zamiłowanie do dobrego! jak prędko się im ono udziela z piersi ojca lub matki, którzy sami dobro i prawdę miłują! Widziałam nieraz kilkoletnie dziecię, które na widok lub opowiadanie pięknego uczynku, nie umiało inaczéj wyrazić swego uwielbienia jak pieszczotami dla swéj matki, łącząc w jedno tym sposobem miłość dla niéj z miłością tego dobrego, które mu ona wpoiła.

Taką więc miłość, takie uwielbienie dla prawdy trzeba wpoić w dziecię, a przy miłości prawdy zni-

[1]) *Skłonności wrodzonych,* w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, nie ma ani u zwierząt, ani u ludzi; wyrabiają się one przez naśladownictwo i doświadczenie. Są tylko pewne *usposobienia* organizmu, przechodzące z pokolenia na pokolenie *prawem dziedziczności.* Stąd wyrażenie np. że lis jest przebiegły *z natury.* (*Przyp. Red.*)

kną wszelkie wykręty i chytrość wrodzona [1]) czy nabyta—bo dziecię nauczy się pragnąć zadowolnienia moralnego nadewszystko, a to jest głównym celem wychowania. Mówię to z doświadczenia: znałam dziewczynkę z podobnem usposobieniem, która w ten sposób prowadzona, nie tylko zamiłowała prawdę, ale poznawszy swoją skłonność do wykrętów, sama się w tém pilnowała, i niezmiernie była skrupulatną i sumienną. *F. K.*

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

O Mazurach, napisał Dr. Wojciech Kętrzyński. Poznań, 1872.

Dr. W. Kętrzyński, tłómacz *Pieśni o ziemi* (W. Pola) na język niemiecki, autor wielu wybornych rozpraw historycznych, z których głównie jedna p. n. *Die Lygier, ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslaven u. Germanen* zjednała mu sławę w świecie uczonym—skromną pracą swoją o *Mazurach* wielce się przysłużył literaturze krajowej. Dotąd bowiem niewielu wiedziało, że gdzieś tam daleko, bo aż w *Prusach Wschodnich* żyje ludek otoczony od wieków wpływem niemczyzny a jednak dotąd mówiący polskim językiem. Panu K. należy się zasługa, że nam odsłonił oblicze tego ludku, podał właściwości jego charakteru, nader ciekawe szczegóły z jego zwyczajów i obyczajów (a nie *obyczai* jak chce autor przesądów i zabobonów) określił stosunek jego do Niemców, pouczył nas o sposobie wymawiania i właściwościach lingwistycznych Mazurów i wykazał, że główną i jedyną zarazem przyczyną powolnego chylenia się ku upadkowi tego odłamka słowiańszczyzny jest systematyczne germanizowanie go. Jakich środków używają dla dopięcia tego celu, świadczy następny wyjątek z przepisanej dla szkół mazurskich Dra Heinla historyi brandeburskiej: „Niesłusznie przeto nada ją ziemiom: sudawskiej i gołędzkiej nazwę Mazurów. Ziemie te nigdy nie należały do Mazowsza, a że dziś jeszcze, niestety język polski w tych stronach przeważa, smutne to zjawisko tylko sąsiedztwem Polaków można wytłomaczyć. Byłby już czas wreszcie, ażeby mieszkańcy ziemi sudawskiej i gołędzkiej przestali sami siebie przezywać Mazurami, które to imię nie przynosi im wcale zaszczytu i aby nareszcie język niemiecki słusznie przekładali nad *nikczemną mowę słowiańską*, którą mówią. Czyż bowiem przystoi prusakowi mieszkającemu na ziemi niemieckiej, ażeby choć tylko co do mowy, pozostał i nadal Polakiem?"

Rzecz p. Kętrzyńskiego o *Mazurach* czyta się z równem zajęciem jak powieść, bo autor zamiast ogólnikowych poglądów, podaje czytelnikowi mnóstwo ciekawych i charakterystycznych szczegółów, z których sobie sami urobić możemy zdanie. Nikt też źródłowiej i kompetentniej od p. K. o Mazurach mówić nie może, bo on się urodził wśród tego ludu, wśród niego lata młode przepędził, zna tam każdą niemal wioskę i każde miasteczko. Autor zarówno z innemi w młodości uległ zupełnie wpływowi germanizmu i dopiero w późniejszych latach z pod niego się uwolnił. Znać to na języku p. K. tu i owdzie jeszcze bardzo niepoprawnym i grzeszącym zwrotami niemieckiemi choć w ogóle jest jasny i prosty. *K. K.*

ROZMAITOŚCI.

We **Lwowie Andrzej hr. Zamojski** wydał obszerne dzieło p. n. „O systemie więzień poprawczych irlandzkich."—Tamże wyszła komedyja w 1 akcie Władysława Koziebrodzkiego p. n. „**W jesieni.**"

* * *

W Regensburgu (*Ratysbonie*) jak pisze „Służba zdrowia publicznego" (zeszyt VI z r. b.), władza obwodowa wydała niedawno powtórne rozporządzenie, przypominające postanowienia uchwały rady ministeryjalnej z d. 16 stycznia 1867 r., odnoszące się do pielęgnowania **zdrowia w szkołach**. Główny nacisk kładziemy na następujące punkta rzeczonej uchwały:

1) Sale szkolne należy codziennie przewietrzać po ukończeniu nauki szkolnej całodziennej, jakoteż pomiędzy nauką przed i po południową; w zimie należy je codziennie opalać.

2) Należy się starać, aby biedne dzieci w zimie ciepło były ubrane, co dla ich zdrowia jest niezbędnem: koszta na wydatki, stąd wynikające winna pokryć kassa ubogich.

3) Szkodzi to zdrowiu dzieci, jeżeli przebywają w opalonych salach szkolnych ubrane w ciepłe suknie, które je mają chronić od zimna. Winien przeto nauczyciel uważać aby dzieci wszedłszy do sali szkolnéj, kołnierze, płaszcze, szale, chustki z szyi i z głowy pozdejmowały; głównie zaś i bezwarunkowo wzbronione być winny chustki na głowy dziewczętom wiejskim, tak powszechnie używane, a to tembardziej, że najczęściej służą one do pokrycia nieczystej lub nieczesanej głowy.

4) Należy się starać o ciepłą zupę dla dzieci zamiejscowych pozostających przez południe w salach szkolnych; okoliczność ta byłaby dla dzieci wielkiem dobrodziejstwem, a przy dobrych chęciach znacznych trudności napotkaćby nie powinna.

5) Powinna władza policyjna w porozumieniu z nadzorem szkolnym, uwolnić wszystkie dzieci od słuchania mszy szkolnej w porze zimowej.

* * *

Wystawa utworów sztuki w Paryżu. W Paryżu rok rocznie odbywa się wystawa utworów sztuki, zwana pospolicie *Salonem*. Jestto niejako zsumowanie całej pracy narodu na polu artystycznem, zsumowanie, dające zarazem wskazówkę, w jakim przeważnie kierunku pracują artyści i jakie robią postępy. W roku bieżącym ogólna liczba obrazów w *Salonie* wynosiła 2067; z tych 167 było pędzla kobiecego. Jak widzimy praca kobieca liczebnie nie przedstawiała się imponująco; stanowi bowiem mało co więcéj jak 12-tą część ogólnej działalności. Gienijuszu ani też szczególnego talentu, nie było tam zarówno między męszczyznami jak i między kobietami. W każdym razie jednem z najlepszych dzieł w dziale portretów jak zapewniają znawcy jest praca kobieca, a mianowicie portret prezydenta Rzeczypospolitej pędzla panny *Jacquemart*, umieszczony w pierwszym wielkim salonie, zwanym *salon d'honneur.* Akwarele, malowania na porcelanie, pastele i rysunki zawieszonę w wązkich galeryjach korytarzy są przeważnie wykonane przez kobiety. W dziełach ich uderza wielka kobiecość. Malowanie kwiatów, dzieci, krajobrazów, wreszcie rodzajowych scen domowych—oto główny temat, około którego obracają się wszystkie utwory kobiece. Jedyny wyjątek w tegorocznym Salonie stanowią dwie malarki (panna *Dassenil* i pani *Henryka Browne*), którym natchnienie dało gorące a smutne uczucie patryjotyzmu, rozżarzone niedawną wojną. Przedmiotem natchnienia była *Alzacyja.*

* * *

Na drezdeńskiej wystawie sztuk pięknych r. b. na którą z całych Niemiec przysłano kikaset obrazów, najpierwsze miejsce zajmują obrazy w liczbie sześć, pani *Elżbiety Jerichau-Baumann* Warszawianki. Głównym z nich jest kompozycyja znacznych rozmiarów, parę razy przez artystkę powtarzana p. n. *Rozbitki*, oceniona 5,000 talarów. Jeszcze są następne: Nędza, Męczennica chrześcijańska, Umierający, Portret męża profesora J. A. Jerichau, słynnego rzeźbiarza z Kopenhagi i jakaś rodzajowa kompozycja. Ogólny charakter utworów p. J.—B. jest smutny. O jednym z nich (umierający) p. *Kraszewski* (Bluszcz Nr. 37) tak pisze: „Chłopak młody, żywo pochwycony z natury, nie piękne, ale jakże nieporównanie prawdziwie odwzorowane dziecko ulic Warszawy ze skronią, skrwawioną, sam jeden gdzieś na brzegu lasu dogorywa. Na twarzy już bladość śmiertelna i boleść walczą z resztką życia, oczy nie widzą już, myśl tylko żyje, goniąc gdzieś za wspomnieniami. Typ dziwnie prozaiczny, powiedziałbym pospolity, ale chwila walki ostatniej nadaje mu tragiczną piękność...."

Od Redakcyi.

Upraszamy czytelników naszych o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał IV a to celem uniknienia zwłoki w przesyłce numerów.

Prenumerata w Warszawie wynosi:

Miesięcznie . . . . **kop. 25**

Kwartalnie . . . . „ **75**

Półrocznie:

W Warszawie:	Na prowincyi:
Rs. 1 kop. 50	**Rs. 2 kop. 40**

Rocznie:

Rs. 3	**Rs. 4 kop. 80**

W kwartale IV między innemi pomieścimy z powieści oryginalnych:

„**W Trumnie**" przez Walerego Przyborowskiego.

„**Hrabina Elodyja**" przez Maryją Szeligę.

„**Chorzy i zdrowi**" przez Zofiją z Brzozówki (Klimańską).

Z tłumaczonych wyjdą w osobnym dodatku:

„**Szpieg pruski**" najnowszy romans Valmont'a tłomaczony z angielskiego—i

„**Tajemnice komuny**" przez Zacconiego; obie odznaczające się niesłychanie interesującym rozwojem akcyi powieściowéj i żywotnością tendencyi.

O innych pracach, które znajdą pomieszczenie w Opiekunie, bliższe szczegóły ogłosi *prospekt*.

Sprostowanie.

W N-rze 38-m w artykule: *Letnie Wycieczki* na 298 str. w 1-ym łamie zamiast: ,,z czterema *urzędnikami*" — powinno być: „z czterema *przewodnikami.*" W łamie 2-im zamiast: ,,*Jerzmanowskiéj i Niedoperzowéj*" — powinno być ,,Jerzmanowskiéj *v.* Niedoperzowéj." — Zamiast: ,,*bramę* Gołuchowskiego"—powinno być: ,,*hrabiego* Gołuchowskiego." Zamiast: ,,i wyjechaliśmy *wodą* przez szyb"—powinno być: ,,i wyjechaliśmy *windą* przez szyb."

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Panu Alfowi*. Całego zbioru drukować nie możemy, ale uprzejmie prosimy o wyjątki do pisma.

[1]) Porównaj: to, cośmy w poprzednim przypisku powiedzieli. *(Przyp. Red.)*

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. **Redaktor**, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek.